

Recepta na katastrofę

8 września 2015

Szwecja bardzo długo stanowiła wzór dla prawicy i lewicy, będąc głównym eksporterem idei reprezentujących różne opcje polityczne. Pozostawała światową stolicą darmowej edukacji, obniżek podatków i przykładem państwa opiekuńczego.

Imigrantki muzułmańskie z ulotkami „Nie rusz mojego meczetu”. Felietonista „The New York Times” napisał kiedyś, że „za każdym razem, gdy słyszy Amerykanina krytykującego europejski system opieki społecznej, zachęca go do spaceru po Sztokholmie”. Słowa te napisał cztery lata temu. Dziś prawdopodobnie nie podpisałby się pod nimi.

Dziś nawet turyści przechadzający się latem po Sztokholmie zauważą coś nietypowego. Do miasta zawitali nowi goście, którzy zmieniają jego charakter. Siedzą przed kafejkami, na rogach ulic i przystankach autobusowych, zaczepiając przechodniów słowami „hej, hej” i wskazując na kubki po kawie, na dnie których leżą jedno- lub dwukoronowe monety. Obok nich znajdują się wielkie, nieruszone przez nikogo sterty ubrań. Dla turystów widok ten jest zastanawiający: dlaczego wszyscy to tolerują? Gdzie jest policja? Czemu nikt nie dba o porządek?

Pod względem zdrowia, zamożności i równości Szwecja należy do światowej czołówki. Kiedy jednak przychodzi do podziału bogactwa z imigrantami, kraj ten mocno spada w tabeli. W 2013 r. Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) opublikowała raport przedstawiający stosunek bezrobocia wśród imigrantów do bezrobocia wśród lokalnych mieszkańców. W Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wskaźniki były podobne, co oznacza, że pod względem pracy imigranci są dobrze zintegrowani. Tymczasem poziom bezrobocia wśród imigrantów w Szwecji jest 2,6 razy większy niż u rodowitych Szwedów, co wśród krajów rozwiniętych stanowi drugi najgorszy

wynik, zaraz za Norwegią.

Można wyjaśnić to na wiele sposobów. Język szwedzki jest trudny do nauki, nawet dla wielu Europejczyków, a szwedzcy pracodawcy kładą duży nacisk na dobrą znajomość języka. Innym czynnikiem może być brak hierarchicznej struktury zatrudnienia, w związku z czym szefowie zamiast dawać instrukcje wolą jedynie udzielać wskazówek swoim podwładnym.

Dla osób z zewnątrz może być trudno domyślać się, czego ich szef tak naprawdę od nich oczekuje. Koncepcja „lagom” nie jest łatwa do zrozumienia, lecz przynajmniej istnieje słowo na jej nazwanie. Żadne słowo nie odda jednak dziwnych zasad, którymi kierują się szwedzkie miejsca pracy.

Co więcej, w Szwecji bardzo trudno zwolnić pracownika, więc szefowie zatrudniając nowe osoby są bardzo przezorni. Silna ochrona praw pracowników stwarza mur wokół świata zatrudniania, co jest wspaniałe dla osób już pracujących, lecz przerażające dla osób z zewnątrz. Gdy w krajach charakteryzujących się rozwiniętą ochroną pracowników, takich jak Francja czy Wielka Brytania, dochodzi do zamieszek, zazwyczaj łatwo zauważyć biorące w nich udział mniejszości, którym ciężko znaleźć pracę.

Jedna z wielu reform przeprowadzonych przez Davida Camerona w Wielkiej Brytanii polegała na deregulacji rynku pracy, dzięki czemu łatwiej jest zwolnić pracownika i trudniej pracownikowi wnieść fałszywe oskarżenie przeciw pracodawcy. Nigdy na Wyspach nie było równie łatwo zwolnić pracowników i nigdy poziom zatrudnienia nie był tak wysoki. W trakcie ostatnich wyborów Cameron chlubił się, że w Wielkiej Brytanii stworzono w ostatnich latach więcej miejsc pracy, niż w pozostałej części Europy – około 2 milionów, z czego połowa przypadła imigrantom.

Istotny jest również rodzaj imigrantów. Brytyjska gospodarka łakomie zasysa polskich hydraulików i greckich baristów,

ciesząc się posiadaniem najlepszych imigrantów, jakich dany kraj mógłby sobie zażyczyć. Tymczasem, podczas gdy Wielka Brytania skupiła się na imigrantach gospodarczych, Szwecja specjalizuje się w osobach ubiegających się o azyl, przyjmując ich zdecydowanie więcej niż Brytyjczycy, co stanowi niemały wyczyn, biorąc pod uwagę, że na Wyspach mieszka sześć razy więcej ludzi.

Wielka Brytania ma wielkie zastrzeżenia w stosunku do członkostwa w Unii Europejskiej. Organizuje nawet referendum w sprawie wycofania się z niej. Bardzo dobrze jednak radzi sobie z oferowaniem zatrudnienia imigrantom, którzy chcą pracować. I niemal wszyscy je znajdują. Cameron stworzył więcej pracy dla Francuzów niż Francois Hollande, więcej pracy dla Greków niż ktokolwiek w Atenach.

Mamy do czynienia z następującym paradoksem: Wielka Brytania może narzekać na imigrację, ale kocha imigrantów. W Szwecji jest wręcz odwrotnie. Tak bardzo kocha ona imigrację, że ostatni premier przegrał wybory po tym, jak pełnym obaw wyborcom poradził „otwarcie serc” na nowych przybyszów. Co jednak, gdy przychodzi do zatrudniania imigrantów? W Wielkiej Brytanii określenie „imigrant unijny” przywodzi na myśl polskiego robotnika lub francuskiego finansistę. Ciekawe, że w Szwecji nawet premier używa określenia „unijni imigranci” jako eufemizmu odnoszącego się do żebraków. Moim zdaniem jest to obraźliwe w stosunku do zdecydowanej większości imigrantów z UE, którzy przyjechali do Szwecji by pracować, wpasować się i być dobrymi obywatelami.

Paul Collier, wykładowca na Uniwersytecie Oxfordzkim, stwierdził ostatnio na łamach tygodnika „The Spectator”, że przyjmowanie przez dany kraj większej liczby imigrantów, niż jest on w stanie zintegrować, może stwarzać problemy. Szwecja przyjmuje imigrantów chętniej niż ktokolwiek inny, ale w mniejszym niż ktokolwiek stopniu umożliwia im integrację na rynku pracy. To doskonały przepis na polityczną katastrofę.

Jeśli główne partie polityczne nie będą uczciwie mówiły o tych problemach, pozostawiają próżnię, którą zapełni partia gotowa poruszyć te kwestie. W Szwecji próżnię tę zapełniają Szwedzcy Demokraci, których według sondaży popiera już ponad 20 procent Szwedów. A Szwedzcy Konserwatyści i rządzący Socjaldemokraci tak nienawidzą tej rosnącej w siłę partii, że są przekonani, iż – jeśli tylko zaczną uczciwie rozmawiać na temat imigracji – będzie to zdrada i ustępstwo na rzecz wroga. Stanowi to smutny przypadek politycznej krótkowzroczności – zdolności do dostrzegania partii i niezauważania stojących za nią wyborców.

A kim są wyborcy Szwedzkich Demokratów? Czy to również „rasiści” i „neofaszyści”? Czy może zwykli Szwedzi, zaniepokojeni przyszłością swojego kraju – mający serdecznie dosyć sytuacji, w której główne partie nie potrafią rozmawiać o problemie jak dorośli ludzie?

Zarabiam na życie krytykując Davida Camerona i byłego lidera Partii Pracy, Eda Milibanda, ale jednego nie mogę im odmówić: obaj potrafili uczciwie rozmawiać z brytyjskimi wyborcami na temat imigracji, jej potencjalnych korzyści i związanych z nią zagrożeń. W efekcie liczba głosów oddanych na Brytyjską Partię Narodową w ostatnich wyborach parlamentarnych zmalała o 99 procent.

Cameron zaostrzył swoje stanowisko wobec imigrantów podkreślając, że nowi przybysze z Unii nie będą mogli korzystać z opieki społecznej, a ci, którzy nie będą mieć środków na utrzymanie – nieważne: Francuzi czy Rumuni – zostaną deportowani. Delegacja szwedzkich polityków, którą spotkałem podczas kampanii wyborczej w Wielkiej Brytanii, była zszokowana ostrym językiem kandydatów. Nawet Partia Pracy chciała odmówić nowym imigrantom pomocy społecznej! Obie główne partie zamierzały jednak odebrać głosy Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP). Sztuka ta udała się Konserwatystom.

Na tym polega paradoks: brytyjska polityka może wydawać się

pełna brudu, ale w ten sposób można utrzymać czystość sytuacji. Wielka Brytania zmaga się z licznymi problemami, ale nie słyszymy wielu historii o żebrakach, zaciekle atakowanych na brytyjskich ulicach.

Przyznaję, że uważając imigrację w Wielkiej Brytanii za oszałamiający sukces, należę do mniejszości. Naprawdę jednak w to wierzę. Teraz, gdy jestem w Szwecji, sukces ten wydaje mi się jeszcze bardziej godny uwagi. Cel Camerona związany z imigracją okazał się absurdalną porażką, ale premier zyskał punkty za podjęcie jakiejkolwiek próby.

Jeśli Szwedzi mogliby nauczyć się czegoś od Brytyjczyków, to z pewnością jednej rzeczy: spokoju i uczciwości, z jakimi można rozmawiać na temat imigracji. Może nie będzie to życzliwe, ale chętnie zobaczyłbym porażkę Szwedzkich Demokratów. Żeby jednak do tego doszło, zamiast wyzywać przeciwników należy prowadzić otwarty dialog z utraconymi wyborcami.

Przyjeżdżający do Szwecji mogli tego lata zobaczyć ciekawy spektakl. Najpierw w metrze pojawiły się plakaty Szwedzkich Demokratów, przepraszających po angielsku za żebraków. Następnie Liberalna Młodzież Szwecji rozprowadzała ulotki przepraszające za przeprosiny, informując, że kraj ma „duży problem z rasistowską partią w parlamencie”. Co nie jest do końca prawdą.

Prawdziwy problem polega na tym, że teraz co piąty Szwed popiera tę partię, ponieważ nikt inny nie wykazuje zainteresowania rozmową o imigracji. To najlepszy sposób, żeby mały problem stał się dużym problemem.

Autorstwo: Fraser Nelson

Tłumaczenie: Bohun

Źródło oryginalne: [Blogs.Spectator.co.uk](https://blogs.spectator.co.uk)

Źródło polskie: [Euroislam.pl](https://euroislam.pl)

0 AUTORZE

Fraser Nelson jest redaktorem "The Spectator", a także felietonistą "The Daily Telegraph" oraz doradcą w Centre for Social Justice i Centre for Policy Studies.